

HENRY R. LEW – LION HEARTS

Dostałem tę książkę od autora już jakiś czas temu i od tej pory noszę ją w sercu jako wspomnienie świata, który uległ fizycznej zagładzie, ale który nadal mamy szansę ocalić od powtórnej śmierci przez zapomnienie. Nie chodzi oczywiście o starożytny Egipt, Grecję czy Rzym, ale o świat Żydów europejskich – taki, jakim był do 1933 r. Pocieszające w tej opowieści jest to, że ten świat, okaleczony i trwale zmieniony, ale jednak przetrwał do dzisiaj na ulicach Melbourne, Nowego Jorku, Tel Awiwu i wielu innych miejsc na naszej planecie. Tomek Wiśniewski dawno temu nazwał go Atlantydą, więc wyobraźmy sobie potomków mieszkańców tego zatopionego w prehistorii lądu, którzy przychodzą do nas i dają świadectwo temu, co dawno zniknęło z powierzchni Ziemi. Rafael Rajzner, którego książkę po raz pierwszy wydał po angielsku tenże Henry Lew, opisał swój świat w momencie zniszczenia, włączył reflektor i ciągle przerażony, ale czując neodparty imperatyw, żeby dać świadectwo temu co widział, skierował go na scenę zbrodni bez precedensu w ludzkiej historii. W trakcie lektury nasze serce staje, a ręka waha się, czy przewrócić kolejną stronę. Niestety, serce Rafaela zatrzymało się w wieku 47 lat i nie był już w stanie opowiedzieć nam kolejnej historii. Ojciec Henry'ego, Lonek, nie był z kolei w stanie przetłumaczyć wspomnień Rajznera z jidysz, mimo że język znał doskonale. Po prostu widział tam swoich bliskich idących na śmierć i nie był w stanie sięgnąć po pióro. Może dzięki temu udało mu się dożyć sędziwego wieku, ale kiedy poczuł zbliżający się kres, obarczył tym zadaniem syna. Nie mógł spokojnie umrzeć, nie mając nadziei, że książka Rajznera zostanie przetłumaczona na angielski jako istotne świadectwo czasu Zagłady.

Henry R. Lew nie tylko zadanie powierzone przez ojca wykonał, ale pisze dalej - dostarcza nam w swoich już opowieściach nowe, mało znane fakty i pomaga uruchomić wyobraźnię, żeby dostrzec przeszłość tak bardzo różną od tego, co widzimy wokół siebie. Dzięki Harry'emu staje się to znacznie łatwiejsze, mimo że niesie ze sobą również nieunikniony ból. Autor opisuje wybitnych ludzi, członków swojej rodziny, ale też pozornie obcych, w żaden sposób z nim nie spowinowaconych. Obcych, którzy poprzez przymioty swego umysłu i dokonania tworzą zastęp ludzi godnych, takich, o których warto napisać książkę i to nie jedną.

Wchodzimy na ulice Białegostoku końca XIX w., widzimy aktywną społeczność przywiązaną do miejsca swego urodzenia, ale jednocześnie powiązaną więzami pokrewieństwa z bliższymi i dalszymi kuzynami na całym świecie. To jeszcze czas imperium rosyjskiego, więc często jeździ się do Moskwy, Odessy i Petersburga, Brześcia i wielu innych miast pod rządami cara. Jedna przestrzeń gospodarcza stwarza wielkie możliwości rozwoju, z których przedsiębiorczy Żydzi skrzętnie korzystają. Zarobione pieniądze przywożą nad Białkę i tutaj je inwestują; czują się bezpiecznie, więc powstają okazałe gmachy prywatne i publiczne. Kamienice z mieszkaniami na górze i warsztatami lub sklepami na parterze, szpitale i uczelnie; w zasadzie to oni właśnie przekształcają Białystok w miasto murowane – marzą, żeby ich mała ojczyzna, ich hejm była jak najpiękniejsza i marzenia przekształcają w konkretne plany i czyny. Nie zatrzymuje ich pogrom carski z 1905 r., kiedy doświadczają nie pierwszej i niestety nie ostatniej rzezi dokonanej z politycznej inspiracji. Kontynuują swoje dzieło, dzięki któremu do dzisiaj możemy, mimo wojennej pożogi, oglądać w naszym mieście liczne piękne gmachy. Lipowa, Warszawska, Sienkiewicza – czy wyobrażamy sobie Białystok bez tych ulic i zwróconych ku nim pięknie zdobionych fasad budynków? Nie zawsze znamy ich pochodzenie, więc warto sprawdzić historię np. obecnej siedziby Wydziału Ekonomicznego UwB, Wydziału Prawa czy mocno zaniedbanego budynku klubu Gwardia. Niestety do pamiątek z wielokulturowej przeszłości miasta zaliczają się też niszczone domy z zabitymi dyktą oknami rozsiane praktycznie po całym mieście. Gdzie pojechali w ostatnią podróż ich lokatorzy i właściciele dowiemy się ze

stron zapisanych przez Harry'ego Lew, syna człowieka o bardziej swojsko brzmiącym nazwisku Lonek Lew.

Autor bierze nas za rękę i oprowadza po ulicach Białegostoku, ale też opowiada o ambitnych ludziach jadących się kształcić do Wiednia, Paryża i Lwowa. Przeprowadzających się na inne kontynenty w poszukiwaniu szerszych horyzontów i powodowanych zwykłą ludzką ciekawością świata. Na stronach książki przewija się cała galeria znanych postaci, z przeszłości i z teraźniejszości; Jan Karski, Ida Kamińska, Anthony Eden, Leopold Unger czy znany nam Tomek Wiśniewski, którego autor nie zawahał się umieścić obok tak znanych postaci. Jeżeli jeszcze nie wiemy dlaczego, to mamy dodatkowy powód do przeczytania książki.

Jak zawsze w opowieściach o Żydach, zwłaszcza tych spisywanych przez Żydów, lektura dostarcza nam powodu i do śmiechu i do płaczu, a wszystko to w bardzo wyrazistych barwach. Są jednak w tej książce sceny, które czynią ją wyjątkową. Widzimy ludzi patrzących z balkonu na palące się getto warszawskie i z satysfakcją opijających udane przedsięwzięcie Hitlera, ale też komendanta obozu ratującego więźnia i wywożące go ku wolności w bagażniku własnego auta. W innej scenie przyszedł dyrektor Pagartu wywozi ze Lwowa kolejne grupy żydowskich uciekinierów przebrany w mundur SS, eskortując rzekomo pracowników niemieckich firm budowlanych.

Lektura warta polecenia, bo jak rzadko która pokazuje perspektywę żydowskiego losu w XX stuleciu. Oczywiście nie jest to tylko opowieść o Żydach, Polakach, czy Niemcach. Jest to przypowieść o kondycji człowieka; jak mówił synowi Lonek Lew, nie ma dobrych i złych narodów, są po prostu dobrzy i źli ludzie. Warto z wdzięcznością wspominać tych dobrych i nie zapominać, gdzie mogą nas zaprowadzić źli. Szalom !